Nr 20. 8 LISTOPADA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

SKRZYWIENIE MISSJI TUŁACTWA.

Zbiorowy charakter, zbiorowa jest missja naszego tułactwa o tyle potężnego o ile przedstawia massę związaną wspólnością celu, ożywioną jednością ducha — żaden człowiek, żadne stronnictwo nie może go zastąpić, albowiem ona jest składem narodowego instynktu, żywiołem czynnym z którego wychodzą rewolucje i na którym muszą się opierać. A nam właśnie trzeba rewolucji tak szerokiéj jak nasz kraj potrójném jarzmem obarczony, wywracającéj z gruntu przesądy i bezprawia pod którémi upada nasz lud nieszczęśliwy. Z naszego stanowiska emigracijnego wszyscy wprawdzie czujemy konieczność wyjarzmienia Polski, ale wielka część tułactwa spuściła z uwagi że tylko jednością działania można wpłynąć na kraj ujarzmiony, a tym sposobem dojść do pożądanego celu. Drobne ambicje, grube sofizmata poprzewracały głowy, zamąciły serca — ludzie i stronnictwa nie taja swéj szalonéj pretenssji zastąpienia całości emigracijnéj; chcą aby wierzono że ich karle siły wystarczą olbrzymiéj robocie. Sprawa na tém mocno cierpi, działanie się wstrzymuje. Ten stan rzeczy nigdyż się nie zmieni? — Każdy zna bajkę z któréj sens moralny da się zastosować do obecnego położenia; jak żaby dzieciom rzucającym nań kamienie, tak Polska naszym stronnictwom mogłaby powiedzieć: « wam tylko o zabawkę, *mnie* idzie o życie. » W rzeczy saméj czyż wszystkie ich cząstkowe, oderwane krzątania się nie są pustą zabawką, zewnętrznym pokostem dla ukrycia wewnętrznéj słabości dogorywających kupek, pozorem uwodzącym jeszcze naiwne prostaczki? Nie jestże to dziecinna igraszka? Dzieciom wiele się pozwala i przebacza, ale nie ludziom co mają missją narodową do spełnienia, co kilkanaście lat przebyli na obcym chlebie daleko od Ojczyzny i rodziny, ludziom których serca spożywa codzienna tęsknota? Cóż jest przyczyną ich rozdziału? Oto słowo nie rzecz, forma nie zasada. Nie powiemy jednak tego o wszystkich partjach. Stronnictwo naprzykład *Trzeciego Maja*, wywieszając swój sztandar, obwołując Czartoryskiego królem, stanęło w sprzeczności z ogólném uspobieniem kraju i Emigracji. Bez wzajemnego zaufania trudne współdziałanie — tu różnica jest w gruncie rzeczy a brak wiary aby roboty dynastyczne mogły wywołać powstanie w Polsce i takowe uwieńczyć bytem Polski całéj, wolnéj i niepodległéj; ten brak wiary, usprawiedliwiony przeszłością i dyplomatycznémi nałogami Czartoryskiego, jest dostatecznym powodem rozdziału który trwać musi aż póki ludzie w stronnictwo *Trzeciego Maja* uwikłani nie przekonają się o bezskuteczności swych zabiegów i z Emigracją, któréj odstąpili dla idei rokującéj w ich przekonaniu zbawienie Polski, na nowo się nie połączą. Czas wiele rzeczy wyjaśnia. Stronnictwo *Trzeciego Maja* błądzi nie tylko tém że stanęło na punkcie excentrycznym dla naszéj sprawy, ale nawet już tém samem że jest stronnictwem, że się oderwało od całości. W tym przypadku są wszystkie inne stronnictwa polityczne zawiązane w Emigracji; mówimy to bez względu na ich stanowisko, zasady, chęci i zamiary.

Kraj zna Emigracją, nie zna jéj odłamów i z niémi nie może wchodzić w porozumienie, bo każdy na swojéj drodze, pod swojém godłem i w swoim duchu, stręczy się do działania. Jeden występuje z królem Polakiem, drugi z królem cudzoziemcem, trzeci z opieką starego sejmu, inny z dyktaturą jenerała co wojsko za granicę uprowadził, inny jeszcze z krzyżem, ten z prorokiem, ów z prawami człowieka i obywatela — a każdy się zaleca. Jakąż można mieć ufność w tych odłamach obozujących pod obcém niebem, wtedy gdy cel, do którego przedewszystkiém mamy dążyć, powinien być wspólny wszystkim prawym Polakom czującym pognębienie Ojczyzny. Zerwanie jedności Tułactwa jest błędem nie do darowania — gorzkie stąd owoce. Rozterki odejmują Emigracji naszej urok jaki kraj do niéj przywiązywał, niszczą jéj siłę moralną a z nią i wpływ na braci ujarzmionych. Zwaśnienia Tułactwa, to klęska nad którą nie można dość ubolewać.

Ani po teorje ani po formy przyszliśmy w dalekie kraje — w początkach Emigracji ta prawda tak mocno była utkwiona w sercach, że nie myślano o czém inném tylko aby jak najprędzéj broń odostrzyć i nowe rozpocząć powstanie na rodzinnéj ziemi. Zaliwski i jego towarzysze byli wcieleniem ówczesnéj myśli rozlanéj w massie tułactwa gotowego do czynu — nikt wtenczas nie przewidywał i nie chciał przewidywać aby nasze wygnanie tak dalece się przedłużyło. Jeszcze w każdéj duszy brzmiał odgłos nie dawno skończonego boju, każda drżała do nowych zapasów z wrogami naszéj Polski, krew była wrząca, najszlachetniejsze usposobienie do wszelkich poświęceń było w każdym i we wszystkich.

Dziś tak nie jest — przebrzmiał już odgłos boju który miał być tylko do czasu zawieszony, dusza oziębła, krew ostygła, rzadka gotowość do poświęceń. Jakaż tego przyczyna? Oto ta że głowa podbiła serce, duch partji zagłuszył uczucie, żywioł cudzoziemski zaćmił żywioł nasz narodowy. Sofistom i intrygantom należy się smutny zaszczyt roboty z któréj się wyrodziło pomięszanie języków Odwrócona od jedynéj myśli, Emigracja oswoiła się powoli z pobytem za granicą, gdzie wolno rozprawiać, pisać, wyrabiać rozliczne formy rządu i rozmaite teorje socialne i polityczne. Dla wielkiéj i zbyt wielkiéj liczby wychodzców, wyjarzmienie Polski przestało być głównym celem, najpierwszą żądzą duszy — stronnictwa postawiły za konieczny warunek tryumf idei przez każde z nich wyobrażanych. W takim stanie Emigracja przez wiele lat do dziś dnia zostaje. Cóż dziwnego że sprawa nie ma z nas korzyści i podpory jakiéj miała prawo od nas oczekiwać. Moskale i Niemcy kraj nasz gnębią i wszelkiemi sposoby starają się wynarodowić; każda chwila napróżno stracona kosztuje Polsce krwi i łez bez miary, a jéj synowie zapominają najświętszéj missji.

W ciężkiém udręczeniu, dochodzą do Polski rozmaite głosy z Tułactwa: ja wykupię Ciebie z niewoli, mówi Czartoryski, ale musisz dać mnie berło i koronę — ja tylko mogę Ciebie zbawić, mówi Towarzystwo Demokratyczne, ale musisz przyjąć mój manifest zredagowany przez najmocniejsze głowy Centralizacji — daj mi

dyktaturę, woła Rybiński, daj bo inaczéj zginiesz — są i inne głosy albo raczéj głosiki o których możemy zamilczeć. Ci ludzie widzą Polskę udręczoną, rozbitą na krzyżu, i kładą warunki, targują się o jéj odkupienie! nie tak należy postępować — kto z Polaków może zbawić Polskę, powinien to zrobić, a gdyby potém nie znalazł we własném sercu dostatecznéj zapłaty, niech żąda nagrody, będzie mu dana według zasługi. Zastrzeganie zaś pewnych warunków lub nagrody przed wykonaniem dzieła, jest nierozsądne, podejrzane, nie patrjotyczne. Lecz, wiadomo to dobrze, przyszły byt samoistny byt Polski nie polega ani na żadnéj osobie, ani na żadném stronnictwie. Przyjęlibyśmy bez wątpienia z radością wyswobodzenie Polski, skądkolwiekby przyszło; nie możemy wszakże na wątłéj tkance hiperbolicznych przypuszczeń snuć nadziei narodowych. Nie zwątpiliśmy jeszcze o sprawie.

Mocna, niezachwiana przeciwnościami wiara w wyjarzmienie naszéj Ojczyzny opiera się na pewniejszym gruncie, nie na przeszłości jakiego człowieka lecz na przeszłości narodu, nie na sile i patrjotyzmie jakiego stronnictwa lecz na sile i patrjotyzmie massy. Tę massę, jéj instynkt narodowy, jéj polskie uczucia, jéj gorącą żądzę zrzucenia jarzma, Emigracja nasza miała mandat reprezentować w obcych krajach i w podziale pracy dostała zlecenie swoje usiłowania na wolniejszém stanowisku przedsiębrane wiązać, harmonizować z usiłowaniami braci przywalonych ciężką niewolą. Cóż się stało z mandatem? Czy wykonane zlecenie? czy przedsięwzięto przynajmniéj jakie kroki aby odpowiedzieć tak wysokiéj missji? Przednia straż odstąpiła głównego korpusu. Emigracja wpadła w obłęd obcych Polsce teorji. obcych sprawie ambicji — miała pomagać a szkodzi rozstrzeleniem swych szeregów, miała pociągać a odpycha różnobarwością swego stroju, gwar z tułactwa dochodzi aż do kraju, ale kraj mowy téj nie rozumie.

W tak opłakanym stanie rzeczy, ludzie dobréj woli, nie sfanatyzmowani żadną uboczną dla sprawy naszéj ideą lub teorją, nie służący za podporę ani osobom ani stronnictwom; ludzie którzy wyjarzmienie Polski wzięli za pierwszy cel wszystkich usilności, utworzyli Zjednoczenie pragnąc zbliżyć zwaśnione umysły, na serca włożyć jeden węzeł miłości Ojczyzny, oraz obozujące kupki emigracyjne przyprowadzić do pierwiastku, zlać do massy. Tak szlachetny zamiar cząstkowy tylko odniósł tryumf. Ileż to kłamstw wysypano, ile żółci spadło na jednoczycieli za to że wzywali do upamiętania się, do porządku i wspólnéj pracy w interesie czysto narodowym. Zjednoczenie zostało nazwane fakcją przez fakcje które zamierzało wprowadzić na drogę najświętszych obowiązków. Szalona jest zapamiętałość stronnictw. Jeżeli kto będzie kiedyś pisać historją Emigracji naszéj, będzie miał nie małą trudność schwycić jéj różnokształtne rysy a nadewszystko wytłómaczyć rozpadnięcie się na cząstki, oraz pojąć i wystawić grube tych cząstek zaślepienie. Niechżeby się dziś bracia nasi w kraju podzielili na różne stronnictwa, powywieszali rozmaite chorągwie, odurzyli się niestrawnemi teorjami, to ze zniknieniem jedności, zgody i czysto narodowych dążeń ku samoistności, zgasłaby ostatnia nadzieja Polski. Ale w Polsce jest inaczéj — tam mało można mówić i pisać, a wiele trzeba robić; tam ucisk jest codzienny, dotykalny, tam nieprzyjaciel każdemu na oku i na myśli — tam nie ma czasu się bawić pustemi robotami.

W Emigracji Zjednoczenie tylko jest obrazem potrzeb i praktycznych usposobień kraju — tworzy ono coraz liczniejszy zastęp, lecz nie scaliło jeszcze tułactwa — owszem dziś, kiedy już stanęła jego władza reprezentacijna, Zjednoczenie wywołało niczém nieukojone zawziętości. Starano się opacznie odmalować jego chęci i stanowisko — my z naszéj strony, w tym krótkim zarysie mieliśmy na celu wystawić że stronnictwa i osobistości skrzywiły missją naszego tułactwa, oraz że Zjednoczenie zajmuje względem kraju i Emigracji stanowisko prawdziwie narodowe.

Niedawno jeden z menerów Towarzystwa Demokratycznego, wykrzykiwał: iż bodajby trzech pozostało, ci trzéj jeszcze błędu się nie zrzekną wichrzyć będą na dawną skalę. To zapowiedzenie połączone z usiłowaniami podrzędnych faktorów tu i owdzie werbujących do Towarzystwa, kazało się domyślać naprzód, że zakon w najgorszém położeniu liczebnie, następnie, że są tam ludzie tak z degredowanéj duszy, iż gotowi podjąć rolę Donkiszotów i bodajby we trzech, bić się z wiatrakami. Kiedy Bóg chce przykładnie ukarać, to i ślepotę przepuści. Od lat kilku wiadomém było, że Towarzystwo upada, ale Centralizacja dosyć zręcznie odgrywała rolę kuglarza i za pośrednictwem związanych starowierców oszukiwała łatwowierną publiczność. Na liście zawsze do tysiąca figurowało. Centralizacja zapewniała się, że na wszelki przypadek trzysta głosów będą jéj nadesłane; według tego komplet czynnych członków podnosiła do sześciuset, reszta szła na nieczynnych usprawiedliwionych niemożnością znoszenia się z sekcjami i najwyższą władzą — obojętnych prawie nieprzypuszczano. Po takich przygotowaniach rozpoczynała się kampanja na pewno. Sekretarze sekcji niegdyś istniejących wyprawiali wota imienne, a o nich mniemani głosujący nic nie wiedzieli. Trzysta i kilka takich głosów zbiegło się w kilku dniach na piąciu urzędujących dyktatorów, wielkich polityków, dyplomatów, ludzi stanu. Ci trzysta i kilku stanowili większość w sześciuset czynnych. I otoż władza większością według władz demokratycznych wybrana. Władza instalowała się z hałasem, zatwierdzony swój system chwaliła, elektorom dziękowała za wyrobiony mechanizm, za tę organizacją silną, co świadczy o głębokiém przekonaniu i wiedzy życia demokratycznego. Dotąd i przez długie lata wszystko się najlepiéj działo na tym najlepszym świecie — dziś nawet dobrze się dzieje według świadectw *Demokraty* paryzkiego, który w skutek niewytłómaczonego zawrotu głowy, opiewa zwycięztwa odniesione nad Jednoczycielami to w Paryżu przy pomocy policji francuzkiéj, to w Londynie, to wreszcie po gminach na prowincji. Ale jeżeli to wszystko prawda, to jakim sposobem wytłómaczyć ten okolnik Centralizacji publicznie na sessji uchwalony, urzędownie przez prezydującego Alcjatę i sekretarza Wysockiego podpisany, z którego przecież jasno widać, że Towarzystwo zaledwie dwieście członków liczy, a jego kassa prawie wyczerpana? Jakto! jeszcze w roku zeszłym mieliście do tysiąca, urzędujecie z woli większości przeszło trzystu, a dziś was wszystkich, czynnych i nieczynnych, tylko dwieście! Przecież żaden smutny wypadek dla was nie przypadł; na polowanie w Poznańskiém nie wyprawiliście setkami, ani nawet dziesiątkami, król pruski nic wam nie zabrał, a kilku może dostarczył — Mikołaj drogi wam nie zaszedł — w Emigracji odnieśliście świetne zwycięztwa, rozbiliście Zjednoczenie, do naturalnéj wartości trzech osób, a podobno nawet jednéj sprowadziliście Komitet — i po tych wszystkich powodzeniach was tylko dwieście — i kassa wasza próżna — i wy w obawie z czego będziecie żyli, gdy ostatni grosz pracowitego gminu zmarnujecie! Kuglarze! Znamy się na farbowanych lisach. Ubodzy rozumem i sercem z hańbiliście wszystko co się szanować kazało. W tém ślepem posłuszeństwie rzeczy, która długo szła za wami, waszym szachrajstwom potakiwała, było coś wzniosłego i tém wznioślejszego, że w rozpasaniu emigracyjném uległość jest prawie zjawiskiem. Dla dogodzenia własnym namiętnościom nadużyliście dobroduszności braci, a gdy oni was odbiegają, wam głównie o to idzie z czego będziecie żyli. Uspokojcie się. Wasz ambasador na dworze posła Jędrzejowskiego, zapisuje wam kwatery, wasz najczynniejszy ajent dobiega ciągle do Herissy i względy pana skarbi. On sam wielbi wasze cnoty, wasze zdolności. Kto mógł przewidzieć, że owe dumne dyktatory, filozofy, reformatory, jakich świat nie widział. potratowawszy i szlachtę i hrabiów i konfederatów, skończą wreszcie swą karjerę w domu Inwalidów, na łasce tegoż samego pana, którym rzucali w oczy Emigracji jako najdoskonalszém uosobieniem szlachcctwa? Jestto może najwyższy przykład spodlenia — ale taki jest bieg rzeczy na

tym świecie — kto zaczął imposturą, słusznie, że kończy hańbą.

Poitiers dnia 16 *października* 1844.
rue de Carmélites 18, *B.*

DO WYDAWCY ORŁA BIAŁEGO.

Szanowny Wydawco!

Przesyłam Ci kopją mojéj korrespondencji, z wydawnictwem *Echa Miast*, wywołanéj przez twierdzenia objęte w numerze 20m tegoż pisma. Byłbym Ci wdzięczny gdybyś ją chciał ogłosić w Twoim dzienniku. — Tém ogłoszeniem nie wątpliwie oddałbyś usługę nie tylko mnie, lecz jeszcze czterém braciom moim, których równie jak mnie rzecz ta obchodzić musi; — oddałbyś usługę stowarzyszeniu *Młodéj Polski*, którego członkowie nie powinni być lekkomyślnie o zmiennictwo obwiniani; — oddałbyś może niejaką usługę Emigracji dając jéj sposobność przekonania się raz jeszcze o wiarogodności twierdzeń arystokratycznego dziennika, lub skłaniając go do dowiedzenia rozgłaszanych przezeń podejrzeń.

Pozdrowienie Braterskie,
Józef Dybowski.

(*Kopja*)

No 1. Do wydawcy *Echa Miast.*

Poitiers dnia 30 *września* 1844.

Panie wydawco! Czytam w No 20m Twego pisma:

« Niemała liczba młodzieży patrjotycznéj, myślącéj, miłością ludu ożywionéj, czuje (jak się nam w liście wyraża jeden z założycieli *Młodéj Polski*) iż trudno walczyć z całym monarchicznym europejskim światem, iż nie podobna od razu ciemne, długą niewolą zgniecione massy do życia republikanckiego powołać. »

Nie po raz pierwszy dzisiaj w Twém piśmie wspominasz stowarzyszenie *Młodéj Polski*. Nikt z nas nie podnosił nieprzychylnych dlań wyrażeń, zapewne i nadal nie podniesie. Ani się spodziewamy ani pragniemy Twego dla nas współczucia. Lecz sądzę że nie przekraczam tych granic jakie nas niepowrotnie rozdzielają, prosząc o wymienienie nazwiska jednego z założycieli *Młodéj Polski* o którym mówisz.

Tych założycieli jest pięciu: Karol Stolzman, Felix Nowosielski, Konstanty Zaleski, Franciszek Gordaszewski i ja. Twoje wyrażenie któreż z pięciu nazwisk ma na celu? Jeśli się nie mylę służy ono Twém zdaniem ku pochwale tego o kim mówisz; zechcesz zrozumieć że na naganę moglibyśmy być obojętniejsi, lecz pochwały przyjąć nie możem, gdy nam z téj strony i z podobnych pobudek przychodzi. Niech mi bez dumy wolno będzie powiedzieć, ani ja ani żaden z mych braci nie powinien być nią dotknięty. Mamże wątpić o szczerości doniesienia, czy wierzyć w zmiennictwo jednego z mych braci? Takie położenie sądzę daje mi prawo żądać wymienienia imiennie osoby o któréj mówisz.

Jeżeli jest rzeczą nie wątpliwą że w obec Ciebie z naszych postępków nie winniśmy nigdy tłómaczenia, to nie mniéj jest pewném że po za nami znajduje się sąd publiczności Emigracyjnéj któremu my niekiedy — choć prywatni ludzie — któremu Ty zawsze jako wydawca publicznego pisma winieneś usprawiedliwienie własnych twierdzeń i czynów. Dla tego to publicznego sądu i o ile mnie dotycze proszę o wymienienie nazwiska autora powyższéj dziwnéj korrespondencji — jeśli nim jest jeden z założycieli *Młodéj Polski* — dla tegoż sądu i dopełniając własnego obowiązku Ty Panie sądzę ogłosić to nazwisko nie zaniedbasz.

Łączę mój ukłon,
Józef Dybowski.

No 2. Odpowiedź Wydawcy *Echa Miast.*

Meudon w Zamku, 10 *octobra* 4844.

Od kilku dni opuściłem Paryż pragnąc wykończyć pracę potrzebującą spokojności i czasu, dla tego szanowuemu Ziomkowi dotąd na list jego nie odpowiedziałem.

Żąda aby redakcja *Echa Miast* wymieniła członka założycieli *Młodéj Polski* który nam list nadesłał. Redakcja jest odpowiedzialną za rzetelność tego co ogłasza, ale do autora listu należy kiedy i w jakiéj formie swój sposób myślenia zechce ziomkom objawić.

Nie myśl aby to był jedyny przykład zbliżenia się członków *Młodéj Polski* do pojęć przez *Echo Miast* ogłaszanych. Nie jeden artykuł jest pióra braci co jak Ty wierzyli w republikanizm i propagandę zbrojną. Dziś, nauczeni że swoboda ludu nie od formy rządu, ale od organizacji społecznéj, że potęga narodu wypływa z energicznéj władzy nie z sejmików, pracują nad tém aby braci rozdzielonych do jednego szeregu zaciągnąć. Ta jest pomiędzy nami i wami różnica, że wy nas potępiacie, my was usprawiedliwiamy. Wy o nas rozpaczacie, my się spodziewamy że miłość Ojczyzny i miłość ludu umysły wasze na wyrozumiałości drogę skieruje.

Prędzéj czy późniéj przekonacie się że wasze usiłowania sprowadzą wojnę domową, nasze wszystkie siły narodowe, wsie i miasta, bogatych i ubogich, dobrze i źle urodzonych przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi zjednoczą.

Ani przeto chluby szukamy ani się boimy nagany. Jak czujemy sprawie służymy. Jeżeli przeto dziś imienia autora nie wskazuję, czynię to tylko dla tego aby mu zupełną pozostawić wolność uczynienia tego w sposób jaki sam uzna za najstosowniejszy.

Pozdrowienie Braterskie,
Czyński.

Poitiers dnia 14 *października* 1844,
rue des Carmelites 18, *B.*

No 3. Do Wydawcy *Echa Miast*

Odbieram list Pana więcéj poufały niż masz do tego prawo, pragnę aby mój dzisiejszy skończył naszą korrespondencją — następne musiałbym mu zwrócić w oryginale.

Nie oczekiwałem méj nauki i wykładu Fourriera z pańskiéj korrespondencji. Nie myślę się z nią obeznawać na polskich parjodach; co mi się w niéj wydało lub wyda nauczającém, a co błędném, chciéj Pan wierzyć będę sam umiał znaleść w dziełach nauczycieli szkoły któréj jesteś adeptem.

Patrząc na publicznie znaną przeszłość każdego z nas obudwu, sądzę iż nie do mnie należało być przygotowanym na odbieranie uwag; a jednak, mając jeszcze prawo do przesłania takowych, umiałem ich Panu nie robić w mym pierwszym liście. Dziwi mnie że Pan nie spostrzegłszy czy nie zrozumiawszy téj rezerwy tyle naturalnéj, nie odmawiasz sobie przecież zdolności naszego nauczyciela.

Odmawiasz Pan ogłoszenia nazwiska o którém na krzywdę naszą twierdzisz że istnieje. W zamian ofiarujesz swoją osobistą odpowiedzialność. Co do mnie wolałbym, jak chce sprawiedliwość, posiadać dowód wątpliwego czynu przez wymienienie nazwiska osoby o któréj mowa. W żadnym razie nie mogę być zaspokojony zdawkową monetą którą mi ofiarujesz. Jestem zmuszony oczekiwać póki rzeez sama przez się — jak to powiadasz — wyjaśnioną nie będzie. Do téj zaś epoki nie mogąc nikomu z ludzi posiadających mój szacunek przypisywać zmiennictwa na mocy Twego wątłego zaręczenia, doniesienie *Echa Miast* dotyczące *Młodéj Polski* za zmyślenie jestem zmuszony uważać.

Łączę mój ukłon
Józef Dybowski.

Proszeni jesteśmy o zamieszczenie poniższego oświadczenia.

Do członków Komitetu Narodowego Polskiego, Walentego Zwierkowskiego i Antoniego Odynecckiego, od kollegi ich.

Szanowni Kolledzy!

Od kilkunastu miesięcy, wespół z Wami, mnie, posługę publiczną podejmującego, widzicie blizko, do jakiego stopnia wiek, wysilenie i mnogie dolegliwości dociskają; wiecie ile rozlicznémi przeciwnościami nawiedzany, staję w niemożności dopełnienia wymaganych posług. Być może że i Wy, jak wszyscy ci co tego nie znają, powiecie, że to są niedostateczne do wymawiania się i usuwania powody.

Jeżeli niemożność jest u was niedostatecznym powodem, zwracam baczność waszą na szkodliwość dla sprawy publicznéj w stanowisku mojém. Nie ze wszystkich względów ją natrącam, tylko z głównego. Obecność moja w Komitecie, sprawia byt Komitetu, tyle Emigracji Zjednoczonéj we Francji przebywającéj potrzebny, polityce rządu francuzkiego sprzeczny i niedogodny. Z téj przyczyny, wynika niemożność prze-

bywania Komitetu w komplecie na miejscu dla Zjednoczo. Emigracji koniecznym; a co z tego nieprzeliczonych niedogodności i utrudzeń powstaje, nauczyło nas dostatecznie doświadczenie.

Zdaje się że Emigracja Zjednoczona tego niedostrzegła, ponieważ różne gminy pomieniły me imie między kandydatami do przyszłego składu. To nie dobrze się stało. W głosowaniu na mnie, z tego na kandydata wywołania, rzucane głosy będą stracone, bo mnie w przyszły skład komitetu wchodzić niewypada. Mimo styrania wieku i sił, mimo niedoli, nie odmawiam usługiwać sprawie naszéj, ile to ze mnie być może; posługi méj przyszłym składom Komitetu i Zjednoczonéj Emigracji nie odmówię skoro w czém zdołam . ale w chodzić do Komitetu nie powinienem. A o tém Emigracją Zjednoczoną przed głosowaniem zawiadomić należy. Proszę aby w téj mierze stosowny krok był wzięty.

Pozdrowienie. (podpisano) J. Lelewel.

Bruxella 9 *Października* 1844 *r.*

Adres na kopercie à M. Antoin Odynecki.

Za zgodność : A. Odynecki, członek Komit. N. P.

Wyczytawszy w numerze 19m dziennika pod nazwą *Orła Białego* wychodzącym, kilka wierszy tyczących się kandydatury mojéj do Komitetu Zjednoczenia, mam sobie za obowiązek objaśnić kollegów którzy mnie do wspomnionego urzędu powołać raczyli, że żadnego dziennika do przemawiania w imieniu moim nie upoważniłem, i że chociasz, co do saméj rzeczy *Orzeł Biały* rzetelnie położenie moje wytłómaczył, wszakże styl i forma w jakiéj się wyraził, jego, lub bezimiennego autora jedynie jest własnością i za takowe solidarności nie przyjmuję. Niemniéj winienem wynurzyć najczulsze podziękowanie kollegom za dowód ich zaufania, oświadczając szczery żal że położenie moje dzisiejsze, nie dozwala mi przyjąć tak zaszczytnego urzędu.

26 *października* 1844 *Bruxella*

Wincenty Tyszkiewicz.

Ogłosiliśmy wiadomość o położeniu Ob. *W. Tyszkiewicza* w kwestji wyborów, dziś stosując się do żądania zamieszczamy powyższą reklamacią — jeżeli reklamacją nazwać można *niezaprzeczanie rzetelności podania*, lecz oznaczającą nieukontentowanie ze sposobu wyrażenia i że bez *upoważnienia*. Artykuł nasz nie przemawiał bynajmniéj jak gdybyśmy przez kogo *upoważnieni* być mieli i to więc reklamacji nie wymagało. Mówiliśmy od siebie co jest jasne w artykule. Donieśliśmy to co wiemy i co powtarza reklamacja, i do tego zawsze mamy prawo. Taki sąd mieliśmy przed reklamacją i tak rzecz pojmujemy obecnie. Nam, dla których działania Emigracji nie są rzeczą podrzędną ani obojętną, wolnoż jest patrzeć z założonémi rękami, kiedy opinja publiczna w ważnym punkcie swego pochodu mylny bierze kierunek. Jeżeli czyją to Dziennikarzy jest powinnością strzedz każdego ruchu tego pochodu opinji. Jesteśmy jakby przednią strażą, tiralierami, jeżeli chcecie postępującego korpusu. Wolnoż nam milczeć, jeżeli widzimy jakie zboczenie z drogi wiodącéj do wykonania planu? Komuż bowiem przypisać należy że pierwsze wybory trwały przez parę lat, jeżeli nie tym, którzy przy pierwszéj kandydaturze nie oświadczyli się, lecz czekali aż setki kresek dla nich urosną. Gdyby krok nasz był niewłaściwym, sami pierwsi to bylibyśmy uznali. Gdyby reklamujący w miejscu nagany wyrażeń (które przecież aż do szkrupułu zachowały wszelką względność) powiedział, że jesteśmy w błędzie, bo on przyjmuje urząd. Lecz tego nie widzimy, owszem oświadcza że jest w niemożności przyjęcia. Słowo w słowo więc co oznajmił artykuł oskarżony. Stąd więc, znika cała podstawa na któréj reklamacja oprzećby się mogła, a zwłaszcza reklamacja gniewno-oskarżająca. Wszakże ogólnie uważając, nie jest ona bez korzyści, i winszujemy sobie żeśmy ją zdołali wywołać chociaż mimowolnie. Należało bowiem aby Emigracja zapewniła się przed wyborami, czy może liczyć na jednego z kandydatów za którym się objawiły zdania niektórych Gmin. — Dużo już pismo Kommissji Administracijnéj *Wywód Słówny* namieściło przedstawień téj kandydatury i Emigracja zwykle sądząc, że, *milczący pozwala*, znów po drugi raz byłaby się zawiodła, Tyleż już było wymawiań się w ciągu przeszłych wyborów, że na dalsze podobne próby wystawiać Emigracją zdaje się nam, nader jéj czynnościom szkodliwe; chociaż słyszeliśmy mówiącego jednego z jéj naczelników *że Emigracja nie ma co innego do roboty jak wotować*. My przeciwnie rzeczy uważając, musimy przestrzegać ich przedłużania, i nie tylko teraz ale ciągle co dojdzie do naszej wiadomości, bez upoważnienia ogłosimy. To nam nakazuje dobro publiczne, mało zważni że wszystkim podobać się nie możem; a takby pewnie na naszém miejscu postąpił reklamujący, bo znany nam jego patrjotyzm wątpić nam o tém nie pozwala.

ZMARLI W 1844 R. W AMERYCE.

Donoszą z Nowego-Yorku dnia 14 września r. b.

— Izdebski w Orleanie — Kowalski — Sosnowski — Sosiński — Żabicki — Niesiołowski — Wiszniewski, wszyscy przybyli z Francji, chorobą ich było żółta febra. Pichewski — Zajączkowski z tejże choroby, przybyli z Trijestu. — Alexander Krzemiński — Ostachowicz przybyli z Londynu — Alexander Szwejkowski — Jagiełło — Niedźwiecki — Baczyński Sokalski z 1go ułanów, wszyscy przybyli z Anglji, zmarli z choroby także na żółtą febrę w Nowym-Orleanie.

— Doktor Siemionkowski ubity przez konie w Bantourouge — Malinowski — Sławiński przybyli z Trijestu — Sliwiński z Anglji, z choroby żółtéj febry. — Dłuski z suchot — Bożek — Michał Nowakowski — Socha przybyli z Trijestu — Jarczyński z Konstantynopola — wszyscy z żółtéj febry. — Korela zabity w Tuscodora — Gordziejewski utonął w Mississipi — Magnuszewski zastrzelił się — Targowski otruł się — Wołoszyński i Skibiński zmarli.

DO REDAKCJI *ORŁA BIAŁEGO.*

Upraszają niżéj podpisani Szanową Redakcją o umieszczenie następującego artykułu w kolumnach Jéj dziennika.

W pierwszych dniach listopada r. z. zszedł z tego świata w Bourges, Karol Kownacki officer 2go pułku ułanów, zostawiwszy w najsmutniejszém położeniu wdowę z trojgiem dzieci.

Pospieszyli w prawdzie rodacy z Bourges i z miast przyległych z pomocą pieniężną dla osieroconéj familji o tyle o ile mogli; ale w kilka miesięcy straciwszy sami część żołdu, pomoc ich i tak niewielką, którą ofiarowali sierotom stała się jeszcze szczuplejszą, Komissja funduszów Emigracijnych, a póżniej Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich, w Paryżu, zawiadomione przez nas o tak nieszczęśliwém położeniu młodéj familji ś. p. Kownackiego, przeznaczyły jednorazowe pomocy, za które zakład nasz jest bardzo wdzięczny; ale kilkanaście albo nawet i kilkadziesiąt franków, raz dane, mogąż uchronić na czas długi od nędzy chorowitą matkę i dzieci mające od roku do pięciu lat wieku?

Opatrzność najwyższego, czuwała wszakże nad sierotami i chroniła ich od sromotnéj nędzy — Pan Poseł Leduchowski, do którego uszu doszły płacze niewinnych istot, skory zawsze w niesieniu ulgi nieszczęśliwym Rodakom, postąpił sobie najwspanialej z tą biedną familją, przeznaczając na każde z trojga dzieci po dziesięć franków miesięcznie, zapewniając oném podobny fundusz na lat dwa. — Czyn tak szlachetny niepowinien być tajemicą — przekonani jesteśmy że pan Poseł Leduchowski żadnéj nie szukał w nim chluby; ale dając go za przykład osobom mającym możność naśladowania go, ulżywamy sercom naszym wynurzając nie tylko w imieniu sierot ale nawet w naszém własném całą wdzięczność, mu winni jesteśmy — a którą za pośrednictwem twoim panie Redaktorze postanowiliśmy uczynić publiczną.

Przyjmij panie Redaktorze wyraz głębokiego szacunku,

Bourges (*Cher*) *dnia* 3 *pazdziernika* 1844.

(podpisano) Jan Kowalski major — Ferdynand Rawena kap.

Jan Rzewuski p. porucznik.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.